

Mieszkałam wtedy na poddaszu jednego z budynków w północnej części Soho. Wynajmowałam pokój u Ginewry Hickman. Nie miała więcej lokatorów, oprócz tajemniczego mężczyzny zajmującego mieszkanie na parterze i rudego kocura imieniem Pasiek, który uwielbiał wkładać się w łaski domowników, terroryzując ich garderobę.

W tamtym czasie niewiele wiedziałam o tajemniczym panu Onni, który wracał i wychodził w niebotycznych dla mnie godzinach porannych, płacił za miesiąc z wyprzedzeniem i zawsze zostawiał czarny, elegancki kapelusz na wieszaku w holu.

Żyłam w pogoni za upragnioną nagrodą Nike, spędzając dni przy szklance soku pomarańczowego i czytaniu wypocin młodych grafomanów, w ciągłym pośpiechu. Wieczorami znikałam na mieście, upajając się jak dobrym drinkiem szampańska atmosferą londyńskich klubów lub z frustracją kreśliłam coś na papierze w nadziei, że kiedyś ujrzy to światło dzienne.

Wszystko zaczęło się wieczorem w pewien wiosenny piątek ubiegłego roku. Co dwa tygodnie moja gospodyni zapraszała na uroczystą kolację tamtejszego arystokratę, lorda Meraka Raven'a, który dzięki jej opowieściom nabrał charakteru bóstwa. Dotąd unikałam tych wspólnych wieczorków, ulatniając się na całe dni. Pamiętam to jakby wczoraj: przy śniadaniu stłukłam talerz, prasując wybiłam prąd w całym domu, nawiało mi metro z Oxford Cirrus, obtarły buty oraz zgubiłam swoją kartę biblioteczną. Kiedy wróciłam do domu kipiałam gniewem. Pewnie dlatego nie zauważyłam ciemnego płaszcza w przedpokoju ani podejrzanej, uroczystej ciszy panującej w budynku. Wpadłam do jadalni chcąc wypłakać się na ramieniu gospodyni, gdy dostrzegłam gościa siedzącego u szczytu stołu. Stwór uniósł na mnie paciorkowe oczy, poprawił okulary. Głos, który wydobył się z ogromnego dzioba, wstrząsnął mną jeszcze bardziej.

- Niech Prastarzy będą z tobą, siostrze. –Przemówił ciepłym aksamitem Merak. Był na pewno większy ode mnie o głowę, opierzony... i niebotycznie elegancki, jakby dopiero co wrócił z zakupów u Armani'ego.

- I z tobą także, sir.

Już wtedy wydał mi się przerażający, jak wszyscy nie-ludzie, których poznałam. Chciałam uciec na moje przytulne poddasze, gdy Ginewra siłą zaciągnęła mnie do stołu i usadziła na przeciwko przybysza. Zająłem się w milczeniu zimnym rosołem, ignorując jego wzrok, śledzący każdy mój ruch zza okrągłych okularów.

- Ginewra mówiła, że jesteś artystką- zaczął, wycierając czarny dziób z sosu jabłkowego. Skinęłam głową, niepewna, co jeszcze powiedziała moja gospodyni. Być może był jednym z tych, którzy potrafili czytać w myślach lub filtrować ludzkie mózgi.

- Czym dokładnie się zajmujesz?

- Piszę trochę prozy do popularno- naukowych pism... Za drobną opłatą maluje portrety, pejzaże, martwą naturę.

Pani Hickman nałożyła mi obficie kartofli i zalała je słodkim sosem. Mój żołądek wirował.

- To musi być bardzo interesujące, ale chyba mało opłacalne zajęcie, nieprawdaż?

- Daję radę.

Głos mi się załamywał. Naprzeciw mnie siedziała obca istota, a mnie paraliżował pierwotny lęk.

- Nie wątpię. –Ton jego głosu zmienił się. Wymieniłam z Ginewrą szybkie, zaniepokojone spojrzenia. Byłam pewna, że mógłby zabić mnie jednym ruchem długich, ukrytych w rękawiczkach palców.

- Młodzi ludzie zrobią dzisiaj wszystko w pogoni za pieniędzmi.- Skosztował nadziewanego kurczaka, powiedział kilka słów uznania do pani Hickman. – Jeśli to nie tajemnica: dla jakich gazet piszesz?

Byłam przygotowana na to pytanie.

- Głos Przeszłości, Fakty i Mity...Raz publikowałam artykuł w Time'sie.

Skinęłam głowę. Poczulałam się jak uczeń, który jest odpytywany przy biurku i stawia sobie pytanie- zdam

czy mnie uwali?

-Acha- wycedził słowa przez dziób. – Osobiście nie popieram żadnego z nich. Takie pisma sięją spustoszenie, mącą ludziom w umysłach, wodzą na pokuszenie, a w dodatku obrażają Pradawnych. Nie rozumiem, skąd biorą się ludzie o tak negatywnym usposobieniu.- Rozłożył bezradnie dłonie w rękawiczkach. – Krytykują coś, z czym nie mieli okazji ani się dokładnie zaznajomić, ani zrozumieć. Nawet dla mnie pewne rzeczy są nie poznane. A jednak im podlegam i nie krytykuję. To właśnie nazywamy wiarą. Ludzie jej pozbawieni są zagubieni i chcą, aby ich siostry i bracia czuli się tak samo.

- Jak więc odróżnić dobro od zła, skoro wszystko może być wiarą? Gwałciciel znęcający się nad nastolatką także WIERZY, że zaspokajając chorą rządę zbliża się do czegoś lepszego i większego.

Po bładości pani Hickman i ciszy, jaka nastąpiła w pomieszczeniu zrozumiałam, że powiedziałam za wiele. Merak patrzył na mnie, a na strasznej twarzy widniała parodia krzywego uśmiechu, w której brały udział tylko kąciki jego ust.

- To proste, panienko. Pradawni są tylko dobrem. Gdy się w coś wierzy, nie trzeba tego osądzać...

- Skoro nawet wy ich nie rozumiecie, to skąd pewność, że są dobrzy? Wielu ludzi musiało porzucić swoje ideały i wierzenia po tym, jak Pradawni wynurzyli się z morza... nie można od nich wymagać, aby się nawrócili z dnia na dzień...

- Błędnie, sestro...

- A sprawa gwałtu dziewięciu kobiet w hotelu „Royal”? I zbiorowe samobójstwo nastolatków w Brooklinie? Czy to wszystk...

- Dość!

Krzyk stwora bardziej przypominał krakanie kruka niż jakikolwiek inny odgłos. Jego czarne oczy zwięzły się, pióra wystające zza kołnierzyka i mankietów wyraźnie nastroszyły. Wstał powoli, nie odrywając ode mnie wzroku. Pamiętam, że umierałam wtedy ze strachu. Rósł i rósł w moich oczach, potworny i groźny.

- Ona nie wie, co mówi, sir! Proszę nie wychodzić! Jej rodzice... oni...

- Wybacz mi, Ginewro. Obiad był wyśmienity.- Ruszył do drzwi, a ja na poddasze. Nie pamiętam, czy słyszałam, jak wychodzi. Wszystko zagłuszało wycie pani Hickman, niczym syreny ogłaszającej nadejście przyszłych kłopotów...

Albo pójdę do Fabryki i przeproszę lorda Meraka, albo mam pakować walizki. Tak mi powiedziała Ginewra dwa dni po naszym feralnym posiłku. Ciężko mi milczenie i groźny wzrok gospodyni skierowany w tył mojej głowy. Nie jestem osobą skorą do kłótni. Nienawidzę, gdy ktoś chowa do mnie urazę. Dlatego trzeciego dnia ubrałam się w miarę porządnie, przygotowałam w głowie gładką pogadankę o tym jak mi jest przykro i ile znaczy dla mnie obecność Pradawnych i wsiadłam do srebrzystego wagonu metra, niczego nie przeczuwając...

Fabryka była ogromnym kompleksem budynków, ciągnących się chyba ponad kilometr za miastem, wyposażona w szeregi wysokich kominów i półkoliste, typowe dla takiej zabudowy, okna. To chyba właśnie ze względu na wygląd zyskała taką, a nie inną nazwę. Co było w środku? Kilkanaście dyskotek, na których robią prania mózgu, obszernych kaplic, miejsc wyciszenia, saun i tego całego gówna, do którego tak bardzo garną się ludzie. Nie powiem, że nigdy tam nie byłam. Wybrałam się tam z przyjaciółmi ponad dziesięć lat temu. Obudziliśmy się w pomalowanej na biało sali, nic nie pamiętając, zachowawszy w pamięci szczątki jakiś ruchliwych obrazów, które nas fascynowały, lecz jednocześnie baliśmy się przypomnieć je sobie. Jednemu z moich kumpli, Georgowi nie powiodło się - nigdy nie znaleziono jego ciała ani niczego, co mogłoby świadczyć, że kiedyś istniał.

Obok mnie stanął długowłosey obiekt, ciągnący za sobą pusty wózek towarowy. Zwróciłam na niego uwagę dopiero, gdy się odezwał.

- Okropny, prawda?- spytał wesoło, spoglądając na budynek. Przytaknęłam i przyjrzałam mu się dokładniej. W ciemnej bluzie, z zarostem na policzkach i owalną twarzą nie wyglądał na typa spod ciemnej gwiazdy.

- Muszę tam iść... ale nie chce- wyznałam, jak zwykle poniesiona swoim gadulstwem. Zaśmiał się dźwięcznie.

- Nie ma się czego bać. W razie problemów poszukaj Daniela, czyli mnie!- Znów się zaśmiał.

- Jestem Sójka!- zawołałam, bo ruszył już ze swoim wózkiem.

- Powodzenia, Sójko!

Hol był wysokim, białym pomieszczeniem, pełnym spieszących we wszystkich kierunkach ludzi. Dostrzegłam nawet Daniela, ciągnącego swój wózek, na którym stało kilka gotowych do zabawy nastolatków.

- Czym mogę służyć?- Lalunia w krótkiej spódniczce i niebieskich włosach obciętych jak hełm zatrzepotała do mnie doklejonymi rzęsami.

- Chciałam się zobaczyć z Merakiem Raven'em.

- Ty musisz być Sójka.-Posłała mi słodki, brokatowy uśmiech. – Tymi drzwiami i w lewo.

Tunel nikał gdzieś w głębi Fabryki. Ściany były zielonkawe, mokre od wilgoci, gdzieś w głębi tego ogromnego krwioobiegu szumiała woda. Siedzący na ziemi lub podpierający ściany imprezowicze odprowadzali mnie znudzonym, wrogim spojrzeniem. Przeszłam przez drzwi po lewej, gdzie kolejna, jakże słodka dziewczyna w nieco dłuższej spódnicy oznajmiła cierpkim głosem:

- Niestety, lord dzisiaj nie przyjmuje. Proszę się wpisać na listę oczekujących.

Ujęłam czarne, ptasie pióro tkwiące w kosztownym kałamarzu i wpisałam swoje imię na pożółkłej karcie. Potem chyba przeszłam przez drzwi. Nie pamiętam chwili, w której schwytała mnie Śmierć.

Obudziłam się. Przez chwilę tylko leżałam, wpatrując się przed siebie. Na wysokości moich oczu znajdował się wyszczerbiony blat stołu, dalej krzesło i pomalowany na białą, staroświecki kredens. Otaczały mnie szarość i kurz, przez firanki wpadały promienie wschodzącego słońca. Wstałam i ruszyłam do ciemnego prostokąta drzwi. Za nimi znajdował się pogrążony w mroku, równie zaniedbany i staroświecki salon. Okna, skierowane w drugą stronę, musiały wychodzić na zachód. Po raz pierwszy zdarzyło mi się obudzić w cudzym mieszkaniu, na dodatek pustym. Z wyciągniętymi przed siebie ramionami, objając się o ukryte w mroku meble odnalazłam po lewej drzwi.

Zobaczyłam swoje odbicie w lustrze, które pokrywało całą ścianę. Sala, obszerna i jasna, przypominała mi tą do ćwiczeń baletu, brakowało tylko drążka i pozostawionych gdzieś baletek. Wodząc wzrokiem po srebrzystej tafli dostrzegłam coś jeszcze, coś, co sprawiło, że wstrzymałam oddech.

W obitym czerwona skórą fotelu siedział Daniel, ubrany w czarny płaszcz i trzymający w dłoniach skrzypce oraz smyczek. Rzuciłam szybkie spojrzenie na salę- owszem, stał tam fotel, którego z niewyjaśnionych powodów nie dostrzegłam od razu. Był jednak pusty.

- Trafiałś do krainy Śmierci- powiedział bardzo poważnym głosem. – Jak wielu przed tobą i wielu po

tobie. Tylko od ciebie zależy, czy wyjdiesz z niej cało.

Stałam i patrzyłam na niego, na lakierowane pudło skrzypiec, na spokojną twarz mężczyzny.

- Czy ja umarłam?- Własny głos wydał mi się niezwykle fałszywy i drżący, jakbym nie używała go od wieków.

- Tak i nie. Prawie. Tu czas nie płynie. Znajdujesz się w drodze, gdzieś pomiędzy tym, co namacalne, a tym, co ulotne. Jestem tu, żeby ci pomóc.

Skinęłam tylko głową. Mrugnęłam, a cały krajobraz zmienił się. Znajdowaliśmy się na rozległej równinie, a u naszych stóp leżało małe, zapuszczone miasteczko. Z oddali widziałam szare sylwetki ludzi, niczym mrówki, przemieszczające się z jednego budynku do drugiego lub przycupnięte na gankach. Strój mojego towarzysza zmienił się. Teraz był ubrany w dobrze skrojony garnitur, białe spodnie i srebrzystą kamizelkę. Jego głowę wieńczył błyszczący cylinder.

Ruszyłam w dół, a Daniel szedł krok za mną, rozglądając się bacznie na boki.

- Nie zwracaj na NICH uwagi, nie zatrzymuj się, nie wchodź do domów. Inaczej utkniesz tu na zawsze, a ja nie będę mógł ci pomóc.

Szłam do przodu, nie przystając ani na chwilę. Dopóki nie weszliśmy między domy... Dziwnym sposobem nie dochodziło tu światło. Taką ciemność widziałam tylko na podwórkach niektórych kamienic, otoczonych ze wszystkich stron wysokimi, smutnymi budynkami, gdzie nie rosło nic oprócz kilku źdźbeł trawy i chwastów. Z bliska domki okazały się ruinami, skleconymi z byle czego i byle jak. Postaci siedzące na gankach były kobietami i mężczyznami, w różnym wieku. Nie zobaczyłam tam żadnych dzieci. Ludzie tak jak ich domy byli odziani we wszystko, co się dało, od gazet po źle wyprawione skóry jakiegoś zwierzęcia. Drgnęłam, bo Daniel położył dłoń na moim ramieniu. Ten delikatny gest odwrócił moją uwagę od dziwnych postaci. Chłopak nie popychał mnie do przodu, tylko dotykał. Lekko, prawie niezauważalnie, a jednak ten dotyk dodał mi otuchy. Staralam się nie zwracać uwagi na wychudłe, chore twarze, wpatrzone we mnie z pożądaniem i zazdrością.

- Oni nie mogą iść dalej- szepnął mi do ucha Daniel. – Zatrzymali się tutaj, a tym samym utknęli na zawsze...

- Na zawsze?- spytałam, gdy jakaś kobieta wyciągnęła do mnie wychudłe dłonie, a ja minęłam ją szerokim łukiem.

- Dopóki świat się nie skończy. A potem wszystko zacznie się od nowa. Niektórzy znikną, innych przybędzie.

Jakiś mężczyzna odprowadził mnie nienawistnym wzrokiem, nie przestając ostrzyć kawałka szkła na paznokciach dłoni.

Za miasteczkiem płynęła wąska, brudna wstążka rzeki, na której przy małej przystani kołysał się statek. Z każdym moim krokiem okręt rozrastał się, szarzał, aż wreszcie jego dziwaczna i upiorna konstrukcja górowała nade mną. Na dziobie jakaś wysoka postać niespiesznymi ruchami napełniała oliwną lampę. Od białych sylwetek siedzących na jej pokładzie biła aura senności i spokoju. Zobaczyłam potężnych wojowników, z dłońmi na mieczach, wpatrujących się niczym martwe figury w niewidoczny cel na wschodzie.

- Musisz zacząć wiosłować. Kiedy odbijemy wszystko pójdzie już gładko – powiedział Daniel. Wiosło miało rozmiar średniego drzewa i było mojej długości. Nurt nie był zbyt mocny, zdawało mi się, że widzę dno rzeczki. Najwyraźniej statek osiadł głęboko w jej korycie. Olbrzymi wojownicy wciąż patrzyli w jeden punkt, ale miałam wrażenie, że ukryte pod krzaczastymi brwiami oczy śledzą moją walkę z wiosłem. Zawisłam na nim, napierając całym swoim ciałem. Z początku tylko walczyłam, mała i bezsilna, aż nagle wiosło opadło w dół. Myślałam, że jest złamane, ale to statek jakimś sposobem przesunął się po falach. Z mozołem znowu je uniosłam i zagłębiłam w wodzie lub piasku, łódź znów poruszyła się do przodu. Gdzieś blisko morze rozbijało się o piaszczysty brzeg- znałam dobrze ten cudowny dźwięk. Żywiej wykonałam kolejne trzy, mozolne obroty i osunęłam się na pokład, niepewna,

co się dzieje. Statek znalazł już swój własny rytm i niczym kawałek żelaza mknął do przodu przyciągany przez morze jak przez magnes. Daniel, przypominając teraz prawdziwego skrzata lub chochlika, pomógł mi się podnieść.

- Nie bój się, Sójko. Ta łódź zabierze cię do domu – zapewnił mnie, a dotąd posępni i nieruchomi wojownicy zaczęli wiwatować i mówić podnieconymi, podniesionymi głosami.

- Czy zobaczymy się jeszcze?!- krzyknęłam, niebezpiecznie wychylając się przez burtę. Pamiętam, a przynajmniej tak mi się wydaje, uśmiech na wargach Daniela. Nagle miał w dłoniach swoje skrzypce i smyczek. Zaczął grać i cicho śpiewać, a wiatr porwał jego słowa, poniósł po zielonych falach do moich uszu.

- Jestem wiatrem nad morzem, jestem falą w oceanie, jestem łoskotem morza, jestem mocarnym bykiem siedmiu bitew, jestem sępem na skale, jestem kroplą rosy, jestem najpiękniejszym z kwiatów, jestem...

Usnęłam ukołysana jego głosem i delikatnym bujaniem morza.

Fale przelewały się przez burtę, zalewały mi twarz i oczy, chcąc zepchnąć w mroczną otchłań oceanu. Obudził mnie sztorm, uczepliłam się kurczowo steru, modląc się o koniec podróży. Myślałam, że to nadal ogromni mężczyźni rozmawiają, lecz morze prowadziło już swój własny, zabójczy monolog. Fale nadchodziły gwałtownie, spychając moje odrętwiałe, zmarznięte ciało w swe lodowate objęcia. Gdzieś zadął róg, choć mogło być to tylko wycie wiatru, potem rozległy się bębny, do złudzenia przypominające grzmot przetaczającej się błyskawicy. Woda wdarła się do łodzi, która rozsypała się pod jej naporem w setki tysięcy ostrych, żółtych skorup paznokci, bezlitośnie ciskając mnie w głębie. Walczyłam z prądem, wyciągając dłonie ku lśniącej, migotliwej powierzchni i łapałam uciekające pęcherzyki życia.

Ktoś uderzył mnie w twarz. Mocno i brutalnie. Zakrztusiłam się, przewróciłam na bok i skuliłam, plując wodą. Dwa głosy nade mną dyskutowały o czymś zawzięcie. Strzępy słów dochodziły do mnie zza zasłony mroku.

- Poślizgnęła się na kamieniach! Głupie dzieciaki, zawsze coś zmalują!

- Widziałem na własne oczy! Wynurzyła się z wiru na wodzie!

- Nikt nie przeżyłby tak długo pod wodą! Na dodatek w Tamizie.- Po tych słowach nastąpił wybuch niepewnego chichotu. – Hej, laleczko, żyjesz?

Otwarłam oczy. Dwóch obdartusów patrzyło na mnie z ciekawością.

- Chciałaś się utopić czy co?- spytał przysadzisty gość z puszką piwa w dłoni. Jego towarzysz, nerwowy mężczyzna o szurzej twarzy patrzył na mnie z ukosa, mrużąc podejrzliwie oczy.

- Czy to Londyn?- spytałam, siadając. Płuca bolały od nadmiaru wypitej wody.

- A no, stary, dobry Londyn, laleczko.- Mówił coś jeszcze, ale nie słuchałam. Wstałam i ruszyłam truchtem w stronę ulicy, a potem biegiem do domu. Zastałam Ginewrę w salonie, z chusteczką w dłoni i wzrokiem utkwionym w przestrzeń. Obok niej siedział Daniel, w tym samym czarnym płaszczu, podając kobiecie szklankę parującej, zielonej cieczy.

- Och, kochanie, wróciłaś!- zachlipała pani Hickman na mój widok. – Stało się coś strasznego! Zabrali lorda Raven'a! Oskarżyli o morderstwo... Kto by pomyślał, to był taki dobry... człowiek!

Daniel podniósł na mnie czekoladowe oczy.

- To pan Onni, nasz sąsiad. On... zajmuje się śledztwem w tej sprawie – wymamrotała kobieta i zaniósła się szlochem. Skinęliśmy sobie głowami, wymieniliśmy uściski dłoni. Miałam nadzieje, że coś powie, on jednak wsunął w drżące dłonie pani Hickman szklankę.

- Jak dokładnie wyglądały te morderstwa?- spytałam cicho.

- Odmawiał spotkań, ludzie wpisywali się do księgi oczekiwania... i nie mieli nawet czasu opuścić Fabryki. Pióro, którego używali, było wyrwane z ciała lorda. Co prawda był on dość słabą istotą, ale ten dotyk powodował prawie natychmiastową śmierć, bezbolesną i niewykrywalną.- Uniósł jedną brew. – Ciężki dzień?

Ciągle byłam mokra, pewnie nie pachniałam imponująco, włosy w jasnych strąkach przyległy do mojej twarzy i karku. Uśmiechnęłam się porozumiewawczo, odwzajemnił uśmiech. Potem wyszedł, mówiąc jeszcze, że dla dobra sprawy na jakiś czas przestanie się pojawiać w mieszkaniu na dole. Po dwóch miesiącach kilku mężczyzn wyniosło w kartonach zgromadzone tam rzeczy, zapakowało do ciężarówki z logiem firmy przewozowej i odjechało w stronę centrum. Zniknął kapelusz na wieszaku. Nigdy więcej go nie widziałam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dru, dodano 07.02.2010 09:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.